KRAKÓW. ROK II. — NR. 7. 1 KWIETNIA 1909

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 19.

ŁAN MŁODZIEŻY

: : : DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. : : :

WYCHODZI 1-GO i 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — ŁOBZOWSKA 29.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskiem 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Smutno mi.

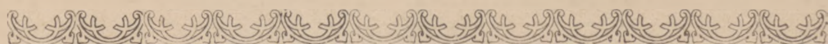
Idzie wieczór cichy, smutny,
Zda się, ziemi łzę wyciska,
Taki cichy a okrutny,
Idzie w lasy, cmentarzyska. —
Zda się, płaczą gaje, drzewa,
A to zeschłe leci liście
I wciąż szumi i wciąż śpiewa,
A tak smętnie, uroczyście, —
Jak pastuszej fletni granie,
Jak wśród pola wiatru jęki,
Albo za wsią, na kurhanie
Gorzkich pełne łez piosenki...
A wiatr jeszcze łez dolewa,
Zeschłych traw trącając kiście,
Wciąż tak szumi i wciąż śpiewa,
A tak smętnie, uroczyście...
I noc przyszła cicha, ciemna,
Kirem ziemię osłoniła,
A złowroga i tajemna
Niepojęta jakaś siła
Napełniła wszystko żalem,
Złem przeczuciem i tęsknotą.
Zaświeciła się opalem
Złota gwiazdka, lecz z ciemnotą
Nie przeniósłszy walki srogiej,
W toń rzuciła się błękitu,

Innej zda się szukać drogi
W szczęśliwszego kraju bytu
Smutno szumią na mogile
Zeschłym liściem źle odziane,
Wspominając lepsze chwile,
Białe brzozy cmentarniane.
A wiatr jeszcze łez dolewa,
Zeschych traw trącając kiście,
Wciąż tak szumi i tak śpiewa,
A tak smętnie, uroczyście.
Smutno jeno w mojej głowie,
Same bole i cierpienia,
Jak wiatr szumi po dąbrowie,
Takie w duszy mojej pienia,
Takie głuche i żałosne,
Takie smętne i ponure,
Mimo życia mego wiosnę
Czoło w czarną kryją chmurę.
W duszy mojej jeno łkanie,
Jeno żale i tęsknoty
Za ten złudny raj, kochanie,
Za ten jeden dzień pieszczoty.

Kraków, 1903.

A słów twych czar niewolne myśli moje
Wieczyście gna w rozkoszy złudny czas—
A w duszy mej szaleją niepokoje, —
Choć złączy los, rozłączą ludzie nas...

Kraków, 1904.



Z życia wśród młodzieży.

Zapowiedziany na dzień 14 marca wiec uczniów gimn. św. Anny, miał zdecydować o losie sekcyi ćwiczebnej naszego zakładu. Nic więc dziwnego, że już na parę dni przedtem ożywienie było znaczne, na korytarzach snuły się namiętnie rozprawiające grupki, całość robiła wrażenie conajmniej wyborów do parlamentu. Przebieg samego wiecu był o tyle oryginalny, że nie postawiono żadnego konkretnego

wniosku, nad którymby można dyskutować, tematem obrad była ogólnikowa krytyka organizacyi. Referent zastrzegł na początku, że przedstawi ją wyłącznie ze stanowiska ujemnego, pozostawiając obronę prezydyum wydziału głównego, które w komplecie na wiec przybyło. Wykazawszy najpierw w regulaminie cały szereg nielogiczności, które każdy łatwo może stwierdzić, przedstawił jasno wadliwość całego ustroju, polegającą na pozostawieniu przewodniczącemu zupełnej swobody postępowania, oraz na niesłychanie wielkiej liczbie niepotrzebnych godności, pobudzających tylko ambicyę, a zarazem czyniącej całą org. niesłychanie skomplikowaną i powolną maszyną. Niemniej ostrej krytyce poddaną została również cała jej działalność: instytucya ta założona przez władze szkolne w celu zwalczania wszelkich radykalniejszych prądów wśród młodzieży, w celu odrywania jej od wszelkich niezbyt przychylnych interesom dynastyi myśli; nie może zszeregować w swych ramach całego legionu jednostek gorętszych, które przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy podnoszą bunt. Nazywanie się tedy instytucyą całej młodzieży jest świadomym fałszem, a chęć reprezentowania jej na zewnątrz zarówno śmieszną jak bezczelną. O ogniskowaniu ruchu umysłowego wśród młodzieży niema mowy, co więcej, fizyczny jej rozwój, będący zadaniem sekcyi ćwiczebnej, za jej pośrednictwem ani na krok się naprzód nie posunął. Krytykę »Znicza« pomijamy, nie chcąc narazić się na zarzut zwalczania tego pisma, z którem, jak zaznaczyliśmy na początku, walczyć nie mamy zamiaru. Zarzuty te, zupełnie uzasadnione, jak przyznawali sami niektórzy członkowie wydziału głównego, były jednak wypowiedziane w formie, poziomowi zebrania zupełnie nie odpowiadającej. Środki retoryczne, mogące zrobić wielkie wrażenie na zgromadzeniu ludowem w ujeżdżalni, kultury duchowej bynajmniej nie szerzą i stanowczo wśród ludzi o pewnej kulturze umysłowej nie powinny być dopuszczane. Odpowiedź jednego z członków prezydyum była dość słaba; stwierdził on jedynie, że organizacya jest pierwszą jawną instytucyą młodzieży, co w naszych oczach niema żadnej wartości, bo w naszych stosunkach żaden jawny związek młodzieży wyrobić jej naprawdę nie potrafi; dalej przyznał, że sekcya czytelniana ani jednego nie odbyła posiedzenia,

wobec czego wykluczonem jest, aby mogła cośkolwiek zdziałać. Zachęcenie na końcu przemówienia do wspólnej w organizacyi pracy nie miało racyi bytu, celu bowiem jej, mimo, że »Znicz« niejednokrotnie stwierdził, jakoby on był jasno wytknięty, absolutnie dopatrzeć się nie możemy. Ogólne usposobienie wiecu względem organizacyi, dobitnie scharakteryzowało uchwalenie następującego wniosku:

Wiec uczniów gimnazyum św. Anny, uznając że: 1) organizacya jest w życiu gimnazyalnem czynnikiem rozkładowym i demoralizującym; 2) że jest fabryką ludzi nie widzących nic poza szarfą i godnością; 3) że wreszcie nie może ona znaleźć sobie poważania wśród ogółu młodzieży, poleca jej się rozwiązać i postanowienie to oznajmić na osobnym wiecu.

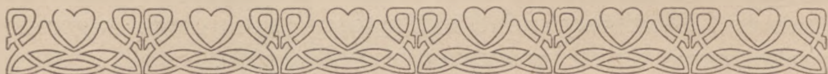
Jakiż jest skutek całej tej akcyi w celu przyłączenia czytelni naszej do organizacyi? Dał on wreszcie jej do poznania, czem jest istotnie, a zarazem wytknął drogę na przyszłość. Taką, jaką jest, stanowczo nadal pozostać nie może.

Obecność na jednym z jej wydziałów głównych dała mi sposobność do poznania całego tam panującego nastroju. Było pod koniec życia politycznego Aten towarzystwo dowcipnisiów, zbierające się co pewien czas w celu zabawienia się wzajemnego. Zupełnie podobną instytucyą wydaje mi się wydział główny, kierujący całą organizacyą. Członkowie jego drwią sobie wzajemnie z siebie i z całej organizacyi, jawnie przyznają, że nie posiada ona żadnego znaczenia, a przecież nie chcą się zrzec zaszczytu reprezentowania młodzieży krakowskiej. O częstem powtarzaniu się w dyskusyi słów w rodzaju: »kretyn, matoł« wolę nie wspominać. Widać stąd, że obecny ustrój organizacyi, a przedewszystkiem obecny skład jej do żadnych pomyślnych rezultatów doprowadzić nie może. Powzięta na ostatniem zgromadzeniu uchwała zapisania się do »Sokoła«, za którą pójdzie zapewne zupełne zniesienie szarf i ćwiczeń dywizyjnych dotychczasowych, może zdoła ją jeszcze od zupełnego upadku uchronić. Jeżeli chodzi o czytelnie, to rozwijają się bez żadnej tej instytucyi centralnej pomocy i ingerencyi, a nawet rozwijają się o tyle tylko, o ile zachowują zupełną od wydziału głównego autonomię, na te więc żadna zmiana statutowa ujemnie oddziałać nie może.

Życzyćby sobie tylko należało, by te reformy zostały przeprowadzone jaknajprędzej, bo maluczko, a będzie zapóźno.

Dnia 1 lutego pojawiło się w Krakowie trzecie pismo młodzieży p. t. »Fama«; choć wychodziło raz na 2 tygodnie, miało zakres działania dziennika, i to dziennika nie młodzieży, a studenteryi.

Mielibyśmy do powiedzenia wiele o tem piśmie, lecz »de mortuis nil nisi bene«, a, jak dowiedzieliśmy się, dyrektor Zawiliński, usłyszawszy o osobach wydawców, zabronił im tego pod karą wydalenia z gimnazyum. Wyrażamy ubolewanie nad upadkiem »Famy«. *B. H.*



Z pomaturycznej wędrówki po Galicyi.

(Ciąg dalszy).

— Ale gadaliście o ks. Tyczyńskim; cóż on tam wyprawia?

— To co tam się dzieje dobrego i pożytecznego, szczególnie na tle ekonomiczno-gospodarczym, to wszystko jego robota — ale nie powiem, żeby to było coś nad — nadzwyczajnego. To samo może zrobić każdy ksiądz w parafii — oczywiście o ile mu się chce coś robić. W każdym razie robotę znać — było co widzieć.

— Cóż dalej?

— Po drodze widzieliśmy małe wzorowe gospodarstwo.

— A cukrownia w Przeworsku?

— Cukrownia zamknięta, jak każda inna, bo ruch jest tylko w sezonie buraków. Ale co — w Ostrowie było podobno wiele wypadków przejścia ludu z obrządku ruskiego na łaciński. A potem — przez Radymno, Krakowiec — ach! cośmy tu za smakowitą jajecznicę jedli!... dostaliśmy się do Jaworowa, a stąd ruchem jednostajnie opóźnionym, lokalką do Lwowa.

Wypocząwszy dwa dni, ruszyliśmy we wtorek (14-go) o 6-tej rano wśród upału i kurzu nie do zniesienia. Zawadziliśmy o Dublany. Tu znajduje się naukowa akademia rolnicza i niższa szkoła rolnicza. Oprowadzani przez jednego

z tamtejszych profesorów, obejrzeliśmy ogród botaniczny, stajnie, obory i gorzelnię. Porządnie nas ubawił swoją personą szacowny tamtejszy ogrodnik rubacha, gościnny i dowcipny, szkoda że poznany z tej tylko strony.

— A może się ml-l-leka napijecie? — pytał jąkając się — bo to panie z drogi! To trzeba się podpakować gdzie się da. No pijcież!

A cóż wy smark-k-kacze! — wrzasnął, udając niby groźnego i sadzając w mgnieniu oka na stołkach u siebie — mam was z cerrremoniami prosić może?!

Gdybym polował na humoreski, wystarczyłoby przytoczyć jego całą rozmowę z nami — a możnaby pęknąć ze śmiechu! Zjedliśmy obiad zatrzymani przez niego w gronie rozkosznych dzieci rozbawionych niezwykle.

Na akademii uczniów jest 90ciu — przeważnie z Królestwa. Dziwne jednak odniosłem wrażenie, a mianowicie, żə brak tu znaczny spoistości sił (10-ciu) nauczycielskich. Jednego nic nie obchodzi, co się w zakresie roboty drugiego dzieje.

Popołudniu z bratankiem poznanego ogrodnika maszerowaliśmy do Żółkwi. Upał był ogromny, wobec czego kąpiel była czemś rozkosznem, nieocenionem. O zmroku nadciągnęła burza. Gdyśmy weszli do Żółkwi, powstał nieopisany wicher, pędzący tumany kurzu i śmieci przechodniom uciekającym w oczy. Nocleg na plebanii.

Żółkiew jako miasteczko, wygląda najsympatyczniej z poznanych przezemnie miasteczek galicyjskich. Rynek obszerny, niezażydziony. Głównie cenną rzeczą jest stary zamek Żółkiewskich, który przeszedł przez Daniłowiczów na Sobieskich. Ostatni jego właściciel, niejaki Głogowski, gospodarował tu jednak bardzo rabunkowo. Wysprzedał n. p. cały szereg posągów kamiennych (ostatni z nich, mocno przyniszczony Herkules, stoi przed zamkiem). Dziś miasto jest właścicielem w $^3/_4$ części, a rząd w $^1/_4$-tej. W jednem skrzydle mieści się wojsko, w drugiem sąd i więzienie, w trzeciem (dawny front) mieszka burmistrz, a w czwartem, całkiem na nowo przebudowanem i na żółto opapranem, jest starostwo. Z wielkim smutkiem, którego nie można pominąć, ni zapomnieć, błąka się człowiek wśród tych cennych, starych ścian, tak dziko zniszczonych, pogryzmolo-

nych rękoma głupich, bezmyślnych wycieczkowców i opuszczonych, z obszarpanemi oknami, powyrywanemi cenniejszemi ozdobami, z zawalonem sklepieniem, wśród suszących się łachów, magistrackich mioteł i piwnicznego powietrza. Niestety! Kraj się tem nie opiekuje, a sama Żółkiew nie podoła. — Ciekawością jest z I-szej połowy XVII. wieku kościół z pięknym w ciosowym kamieniu rzeźbionym fryzem u poddasza. Wewnątrz uderzają stare ogromne cztery płótna Włocha Altomontego, opowiadające o wielkich zwycięstwach: Sobieskiego pod Wiedniem, Parkanami i Chocimem (proporcya Sobieskiego do innych postaci rozmyślnie nie równa — przeogromna) i Żółkiewskiego pod Kłuszynem (ten najlichszy — bez perspektywy). Następnie stojące pomniki Żółkiewskich i ich żon z czerwonego marmuru, oraz dwa przepiękne nagrobki (tło z czarnego, a postacie i ozdobne urny z białego marmuru) Jakóba Sobieskiego i Daniłłowicza. W grobach — nieporządek, albowiem wyrzucone kości Żółkiewskiego przez Józefa II., który zrabował cynowe trumny, czekają umieszczenia w sarkofagu, (co ma nastąpić tego roku we wrześniu). Miłe uderza obraz św. Antoniego w bocznym ołtarzu. — Sobieski ufundował też żydom synagogę o trzech nizkich nawach. Zewnątrz górna część przypomina nieco attykę sukiennic krakowskich. Wewnątrz podpierają sklepienie cztery niby — jońskie ciosowe kolosy. Na ścianie głównej ciekawią owocowe i kwiatowe stare ornamenty wyprawiane i malowane. Jest też tu kilka starych żydowskich pergaminów i siedmioramienników z orłami z czasów polskich. Całość jednak zupełnie zeszpecona nową przybudówką z frontu, gdzie się mieści hajder. Niechlujstwo, opuszczenie i machinalne modły po kątach — oto charakterystyka. — W rynku stoi nowy piaskowy, nieco przygruby i klocowaty w kształtach, Sobieski, a opodal znacznie lepszy, we zbroi, Żółkiewski. Do ciekawszych rzeczy należą: stara baszta ośmioboczna za kościołem (dziś dzwonica), resztki murów, bramy: glińska i zwierzyniecka zachowane i utrzymane doskonale, podsienia w rynku z kolumnami i łukami okrągłymi, a wreszcie w lesie cudowna stara alea modrzewiowa, pono przez Jana III. zasadzona, zwana Haraj (od zawołania Sobieskiego pełnego zachwytu, kiedy się tu znalazł: ha!... raj!!) Sokół zbudo-

wany à la grecka świątyńka... W powiecie jest 21% Polaków — reszta Rusini. Ciekawe jest odkradanie sobie wzajemne dusz przez popów i księży. Ci ostatni zostali do tego zmuszeni, przez takież postępowanie popów — mimo zakazu prawno-kościelnego — i odbierają to, co im wskutek lekkomyślności i niedbalstwa poprzedników zabrano. Na tym punkcie Rusini stają się coraz zajadlejsi. Na księży, odnośnie do roboty, szczególnie młodszych — zupełnie się skarżyć nie można. Głowami są ruchliwy i serdeczny dr. Opieński i inspektor Niedźwiecki. I chłopi coś myślą — mają przynajmniej kierunek. Ludowców niema. Żydzi mają iść ręka w rękę z interesami polskimi, szczególnie podczas wyborów.

Popołudniu poszliśmy do huty szklanej lwowskiego Sokół-Liliena. Widzieliśmy cały proces roboty od wydmuchania naczyń w formie przy kotle o temper. 1000° C. do cięcia, szlifowania i grawirowania z wolnej ręki. Maszyna pędząca — pruska niestety! — jest tak skonstruowana, że opał dziennie nie wynosi 2 K. Robotnicy sami Polacy, katolicy, pracują 12 godzin i to w nocy; mrą przeważnie na suchoty i zapalenie płuc (od gazu w kotle), a chorują na oczy; są jednak ubezpieczeni przez fabrykę. Bardzo rozrzewniła mnie chwila modlitwy gromadnej i uroczystej przed zaczęciem pracy przy kotle. Widziałem to po raz pierwszy— i nie zapomnę nigdy! — Zwyczaj ten wprowadzili sami robotnicy.

Wracaliśmy z huty wśród ulewy z piorunami. — Już w mieście uderzył piorun na kilkaset kroków przed nami. Naraz ze wszystkich stron zaczęli się ludzie gwałtownie zbiegać.

— Co się takiego stało? — pytam kogoś z tłumu.

— W tej chwili zabił piorun żydka bawiącego się pod drzewem — tam go cucą, ale już martwy całkiem.

Spojrzeliśmy po sobie wszyscy czterej — i poszli dalej.

Z Żółkwi skierowaliśmy się 16-go we czwartek na Przedrzymichy małe, wieś rdzennie polską, dawny zaścianek szlachecki (istnieje tu czytelnia, prenumerują i Ojczyznę , urządzają teatrzyk włościański). W powiecie przeważają Staro-Rusini; ukraińców niewielu, ale dają się odczuwać. Drogą wprost niemożliwą, taką jakiej się w zachodniej Ga-

licyi nie doświadczy, doszliśmy do Żółtaniec. Tu na 700 numerów, jest polskich 50, żydowskich 30, a reszta ruskich. Po drodze nas wciąż zaczepiali:

— Sława Jezusu Chrystusu!

— Sława na wiki!

— A z witki wy idete?

— Ho! ho — z daleka — odpowiadaliśmy albo wymienialiśmy minioną miejscowość, co zwykle przyjmowano z całkowitem niedowierzaniem.

Rusini nadzwyczaj przystojni, ale bajecznie leniwi; do roboty wychodzą najwcześniej o 8-mej, a zwykle wpół do 10-tej, popołudniu zaś o 4-tej; nic więc dziwnego, że im pop płaci 17 lub 18 ct. dziennie, a dwory w okolicy sprowadzają górali. Przenocowawszy u pisarza gminnego, maszerowaliśmy na Busk. Po drodze obserwowaliśmy ruskich pastuchów poubieranych w coś podobnego do mundurów żołnierskich — wszak oni wszędzie manifestacyjnie się opowiadają za: «cesarskich żołonirów» — którzy lepiej po trzęśniach łażą i dzielniej klną, niż bydła pilnują. Ziemia już na pograniczu Wołynia i Podola przednia — czarnoziem 1-szej klasy, choć kosztuje 500 za mórg. W Busku nic ciekawego — rezydencya hr. Badeniego wśród żydowskiego mrowiska, brudnego i ciasnego. Droga z Buska do Oleska, znów tak zachwycająco - oblepiająca umundurowane nożyska, jak z Żółkwi do Żółtaniec. Kiedy mowa o drogach, to nie sposób nie wspomnieć o zasłudze jaką położył p. Jodłowski, budując pierwsze gościńce układane z cegieł — w braku kamienia w okolicy — w powiecie kamioneckim i to drogi doskonałe! Za Buskiem weszliśmy na olbrzymią wprost równię pastwisk, z nędznemi wsiami po bokach, kończących się lasem dębowym. Tuż pod lasem napadła nas nieopisana burza z wichrami i piorunami. Schroniliśmy się pod drzewa do lasu, ale stąd trzeba się było gdzieś do ludzi dobić, bo już niedługo, a peleryny nasze przemokłyby do reszty. Swoją drogą wyglądaliśmy nader dziwolągowato: rukzaki pod pelerynami tworzyły garb wielbłądzi, a kaptury szpiczaste czyniły nas podobnymi do stworzeń z bajki; to też często napotkany pastuch, albo baba z lękliwego zadziwienia zapominali i swojego: Sława Jezusu Chrystusu! Wśród ulewy i piorunów dowlekliśmy się do Ożydowa

i zostali na nocleg u wójta. Potraktowani kwaśnem mlekiem z ziemniakami (nie pamiętam czy mi w życiu co kiedy tak smakowało!) nakarmiliśmy się «do sytości i gwarzyli z wójtem. Naturalnie — mazur! Ma 16 morgów gruntu, sklepik i dwie olearnie, co mu się szczególnie w poście opłaca, bo Rusini poszczą rzetelnie i jedzą tylko na oleju. Na 18-tu radnych jest trzech Polaków, licząc w tem i wójta. Ciekawie jednak manewrowano przy wyborach, bo po raz trzeci przy mniejszości Polaków, w połączeniu z Niemcami przeszedł na przekór Rusinom polski kandydat: Weiser. Jak żydzi, tak i Niemcy, których w tej części kraju jest rozrzucona znaczna ilość, zawsze solidarnie idą z Polakami. Niemcy trzymają gazety polskie i do polskich szkół dzieci posyłają, chociaż mają gdzieniegdzie i prywatnych nauczycieli, którzy dzieci uczą pacierza i języka niemieckiego. Trzeba i to dodać, że od nich się chłopi nauczyli dopiero gospodarować, przyglądając się ich zachodniej racyonalnej gospodarce. Grunt tu już droższy — po 700 za mórg, ale za służbę i robotę płaci się wedle tutejszych (rozumie się nie naszych zachodnich) ogólnych cen znacznie mniej. — Rano (18-go) w sobotę wymaszerowaliśmy bez śniadania — trudno! gospodyni oszczędna, Niemka... — do Oleska, wśród silnego upału. (C. d. n.)



Femina.

Muszę moje drogie panie bardzo ważną sprawę mieć na sercu, skoro się odważyłam spotkać oko w oko z Argusami naszego Łanu, którzy ze stu oczu, przynajmniej pięćdziesiąt mają zawsze czujnie zwrócone na to, aby się przypadkiem nie przedostał tu jaki artykuł czysto dziewczęcego pokroju.

Gdzież to podziały się dobre czasy, kiedy z przekonaniem powtarzano:

»My rządzim światem! a nami kobiety!

Dziś już nawet kolega do koleżanki nie pozwoliłby sobie na taki żart.

Co więcej! Nawet najlepsi i w najlepszej wierze, dawną rycerską »dworność« mieniają w wydwarzanie«.

Per fas et nefas! Przez większe wasze cnoty, albo jakiś tam czysto kobiecy urojony oczywiście niedobór, zawsze bądź co bądź dziewczątka mają pokornie czekać wyniku głosowania, co też im spadnie z łaskawego podziału dóbr ziemskich.

Pamiętacie wiersz: »Theilung der Erde?«

I myta i rolę i wody, nawet niebiosa, wzięli sobie panowie świata! O kobiecie nawet nie wspomniał poeta.

Zapamiętał to sobie jeden z naszych zacnych redaktorów (wśród młodych) i zawyrokował, że w rozdziale naszych 200 biletów miesięcznie do Muzeum Narodowego, Czapskich i do domu Matejki, uczenice powinny co czwarty miesiąc dopiero otrzymywać karty wolnego wstępu, »ponieważ panienki zawsze mają pieniądze!« a uczniom zawsze jakoś trudniej odłożyć i uciułać grosz choćby na sztukę!

Na szczęście nasz młody kolega, dał się łatwo przegłosować, a i inni po chwilowem zamąceniu przyjaznych stosunków pogodzili się z przedstawicielką waszych spraw na Łanie, w sposób tak serdeczny i miły, że z całej wrzawy i wojennego napięcia Biruta zamiast kartaczy, otrzymała trzy sobie poświęcone ugodowe bardzo udatne poematy. Za dedykacye autorom dziękuje z całą uprzejmością i jest rozbrojoną zupełnie! Bezimienna praca nasza nie pozwoli nam szczycić się nawet tak ogromnie miłym objawem życzliwości. Zato rękopisy, jak ciocia Telimena w biurku, zachowa wyłącznie na swą niepodzielną własność.

Oby się wszystkie zatargi na świecie tak kończyły.

A teraz drogie panie, chciałabym wyłącznie z Wami porozumieć się w sprawie VI taniej kuchni, którą Niewiasty katolickie otworzyły od kilku miesięcy przy ulicy Loretańskiej nr. 20 z wyłącznem przeznaczeniem dla uczenic szkół średnich, studentek uniwersytetu, panien pracujących w biurach i t. d. i t. d.

Naturalnie dzieło to przewidujące, wielce odpowiada obecnym stosunkom; nie odnosi się do tych szczęśliwych wśród was, które ze szkoły, czy z biura, z wykładu lub z dworca kolei, udają się wprost do domu rodzicielskiego, gdzie troskliwa matka już przygotowała posiłek zdrowy, obfity, urozmaicony, nad którym się czasem grymasi, prze-

bierając, dzióbiąc półgębkiem, w nadziei legominki pewnej, jak amen w pacierzu.

Inne, znajdują podobny wikt w pensyonatach i choćby w tak zwanych stancyach!

Ale porachujcie moje panie w każdym zakładzie te uczenice, które przyjeżdżają koleją z okolicznych wsi i miast: z Podgórza, Wieliczki, Krzeszowic, Kocmyrzowa.

Te czekać muszą na pociąg do drugiej, do trzeciej i później.

Od wpół do siódmej nieraz nie mają nic ciepłego w ustach 9, czasem i 10 godzin; załatwiwszy kilka sprawunków nie mając nikogo z blizkich, lub nie chcąc być natrętne, idą biedactwa na dworzec i tam w brudnych poczekalniach pogryzają cukierki, bułki lub owoce, na zadatek przyszłych katarów żołądka i rozmaitych przykrych dolegliwości wieku młodzieńczego już, bo przekroczenie pewnych warunków hygieny bardzo prędko daje się odczuwać.

Istnieje też kategorya uczenic z prowincyi, które podobnie jak chłopcy otrzymują zawiniątko z domu, np. w dzień targowy: trochę wędlin, masła garnuszek, mleka, jabłek, chleba domowego, jajek.

Z tych zapasów po przyjściu ze szkoły gospodarna wiochna na miejskim widermachu sporządzi jakieś podejrzenie potraw! Boże zmiłuj się, jak to ma odżywić prawidłowo seminarzystkę zapracowaną po uszy, uszy blade, anemiczne.

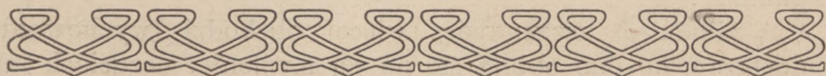
Nie zliczyłabym tych kategoryj kobiet od dziewczynek kilkoletnich do starszych nauczycielek lub osób zajętych na poczcie i w magazynach, które odżywiają się jak to Francuzi nazywają »na pamięć«. Otóż wszystkie te osoby zapraszam bardzo gorąco do taniej kuchni. Za 20 halerzy obiad zupełny. Porządny talerz zupy, mięso z jarzyną i chleb; w dzień postny: zupa, jarzyna i legomina. Wszystko obficie, czysto, smacznie, uczciwie. Zdrowe jedzenie, czysty lokal. Chwila istotnego wypoczynku i odrestaurowania zużytych sił po kilkugodzinnej pracy.

Kto jeszcze chce podzielić małą kwotę 20 halerzy, może zażądać tylko zupy albo mięsa, niechby już herbaty gorącej. I tańszy jest nawet ten doskonały posiłek od fantastycznie zestawionego *menu* naszych samodzielnych go-

sposi, które nie rzadko na pierwsze danie chrupią tabliczkę orzechowej czekolady, na drugie pomarańczę, na trzecie szklankę wody z wodociągu i na deser kilkanaście ziarn palonej kawy, chyba że czasem porządek wymienionych potraw jest odwrotny!

A zatem starajmy się zapobiedz tej improwizacyi gastronomicznej, polecając życzliwie naszym znajomym, koleżankom i ich miejscowym czy zamiejscowym przyjaciółkom naszą nową placówkę na straży zdrowia i komfortu, tak ułatwiającego życie dla tem skuteczniejszego zajęcia się sprawami godniejszemi naszego wysiłku, naszej pracy intenzywnej i, choćby inne warunki były jednakie, tem wydatniejszej, o ile nie nagina się organizmu do sprzecznych z jego celami fanaberyi.

Już widzę z góry rozszczęśliwienie uroczej gosposi VI kuchni panny S., która tak informacyi każdej jak i wzorowo prowadzonej instytucyi, użycza osobnego wdzięku gorliwej i bardzo serdecznej gościnności. *Biruta.*



Jaki jest ideał studenta polskiego, względnie uczenicy Polki?

Kilka prawideł życia w formie rozprawki.

Młodość życia jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Sama choć przemija szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały!

Pojęcie udoskonalone, połączone z myślą o ostatecznym celu szlachetnym, nazywamy zwykle ideą. Ideałem będzie więc pragnienie osiągnięcia jakichś celów, czyto teoretycznych czy praktycznych, mających na oku dobro własne lub też ogółu. — Wyrobienie sobie ideałów, oraz praca nad osiągnięciem upragnionego rezultatu jest dziełem dobrego i rozumnego wychowania. Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały» — jakie więc wychowanie, taka młodość, jaka młodość, takie też życie późniejsze.

Ażeby więc zrozumieć ideał młodzieży wogóle, a w szcze-

gólności polskiej, musimy się najpierw zastanowić, jakie powinno być jej wychowanie, a później dopiero rozważymy nad czem i w jaki sposób ta młodzież pracować powinna.

Wielką wagę przykładać musimy tak na nasze wychowanie duchowe, jak i fizyczne, gdyż ono jest podstawą bytu jego na ziemi, jak i o wychowanie duchowe, bo ono jest fundamentem jego rozwoju umysłowego.

Wychowanie fizyczne pozostawia się u nas prawie zawsze na planie drugim, a wskutek tego tak mało u nas jest cieleśnie dobrze rozwiniętych. Pamiętać należy, że w zdrowem ciele zdrowy duch, a więc i o rozwój ciała należy się też usilnie troszczyć. Ciało ludzkie jest dla zdrowego, silnego i obrotnego organu duszy przeznaczone, dlatego w wychowaniu ciała także należy otoczyć umiejętną starannością. — O tem nie zapomina nigdy rozsądny uczeń! — Przestrzeganie hygieny ciała, odżywianie się umiarkowane, o ile możności używanie ruchu na wolnem i świeżem powietrzu nie są rzeczami błahemi, o których możnaby zapomnieć.

Młodzież uczącą się, więcej obchodzi wychowanie duchowe, bo ono odbija się na jej myśleniu, uczuciach lub też pożądaniach — a to jest jej celem. Kształcenie myślenia, rozumu i rozsądku należy do najważniejszych zadań człowieka; o ile w myśleniu dziecku pomagać muszą rodzice, o tyle młodzież i starsi zobowiązani już są sami starać się o poznanie świata i zastanawianie się nad swem życiem i jego zagadkami. Zwłaszcza kształcenie pamięci należy do rzeczy nader ważnych. Człowiek — jak powiedział Napoleon I., — pozbawiony pamięci, podobnym jest do twierdzy bezbronnej».

Wyrobienie sobie jasnych pojęć przez otrzymanie należytego wychowania w tym kierunku i przez nauczenie się rozumnego i prawidłowego patrzenia się na świat nas otaczający, wykształcamy sobie zdrowy rozsądek, niezbędny do życia i utrzymania się przy zdrowiu. «Wydoskonalenie rozumu nie ma dla siebie granic; nie ma pory i wieku, w którymby człowiek mógł powiedzieć: «Już dosyć umiem». (Słowa Kl. Hofmanowej).

Prawidłowe wychowanie domowe, czy szkolne, zmierza

również zawsze do wykształcenia poczucia piękna, do którego każdy dąży, choć nie zawsze umie go szukać.

Początkowych wskazówek do szukania piękna muszą udzielić młodzieży wychowawcy, ale dalsza droga należy już do samego wychowanka, który powinien się kształcić, ażeby mógł rozpoznać i widzieć, co jest pięknem, a co wstręt budzić powinno.

W związku z uczuciem piękna połączone jest uczucie prawdy, a wstręt do kłamstwa. Nie można bowiem mówić o jakiemś wychowaniu idealnem, gdy wychowanek nauczył się kłamać, gdyż wskutek tego o wielu prawdach sam będzie powątpiewać lub też całkiem w nie nie wierzyć, a wskutek tego zejdzie na manowce.

Wykształcenie porządku, pilności, oszczędności i sprawiedliwości zależy też od pierwszych wychowawców, od otoczenia i przykładu.

Od pierwszych lat młodości należy wogóle baczną zwracać uwagę na kształcenie woli i charakteru, a to przez ocenianie, co jest dobrem, a co złem, przez wyrabianie sobie pojęć i idei moralnych, przez jednakowy sposób chcenia i działania.

Osią, dookoła której obraca się całe życie ludzkie, jest uczucie religijne. Niema człowieka, któryby nie wyznawał jakiejś religii, gdyż natura ludzka szuka Boga, aby Mu złożyć swą ofiarę. Wiara w Boga prawdziwego i uczucia religijne przez Niego samego nam przekazane, dają nam spokój wewnętrzny i zadowolenie, jeśli tylko tych przykazań się ściśle trzymamy. Nie należy się więc dziwić, jeżeli wychowawcy nakazują dziecku od modlitwy rozpoczynać swą naukę i pracę, do ktorej go Bóg stworzył.

Jeśli wychowanie dążyć będzie do wyrobienia moralnego charakteru w wychowanku, oraz jeśli będzie ono zastosowane do fizycznych właściwości wychowanka, jeśli wychowanie to będzie zgodne z duchem cywilizacji, dążyć będzie do poznania piękna i dobrego, zaszczepiać będzie miłość prawdy i wiarę w Boga i Jego sprawiedliwość — wtedy wychowanie to musi odpowiedzieć wszelkim wymaganiom i stworzyć uczciwych ludzi.

*
* *

Wychowanie prawidłowe daje podstawę do wyrabia-

nia się ideałów. Jakiż więc jest ideał uczącej się młodzieży polskiej?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy zastanowić się nad rozmaitemi okolicznościami, które są przyczyną do budzenia się ideałów.

«W każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota!»

Mickiewicz.

Tego hasła trzymali się wileńscy Filareci, tego hasła i dzisiejsza młodzież trzymać się powinna, bo ono zamyka w sobie cały ideał uczącej się młodzieży.

Dla Polaka, a zwłaszcza młodego, najwyższą czcią, jaką może kogoś obdarzyć była i jest miłość rodziny i ziemi ojczystej.

«Polak stąd między narodami słynny, że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny.»

W polskim domu nasłucha się nieraz młodzież różnych historyi o dawnych czasach, bojach i mężach, o obecnej doli i niedoli rodaków, a opowiadania takie nie mogą przejść bez wrażenia na młodym umyśle. Stąd też wyrabiają się dążenia o celach szlachetnych czyli ideały, którym oddaje się młodzież pełna ochoty i poświęcenia. Może więc — jak mówi Mickiewicz: — «kiedyś, gdy zemsty lwie przehuczą ryki, przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki, gdy orły nasze lotem błyskawicy spadną u dawnej Chrobrego granicy... Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści, wtenczas...« z pewnością i nam lepsze czasy nastaną i większa sposobność okazania ojczyźnie swej miłości.

Dziś dla młodzieży pozostaje tylko praca nad udoskonaleniem siebie.

Ażeby módz miłować ojczyznę musimy ją poznać, musimy odszukać jej potrzeby i niedomagania, a do tego prowadzi nauka. Nauka jest niezbędną dla wykształcenia siebie, ona bowiem »jest światłem duszy w przeciwstawieniu do światła zmysłowego, które jest światłem ciała« (słowa Arystotelesa).

Nie wystarczy nam jeślibyśmy się tylko zadowolnili wiadomościami, jakie nam szkoła udziela, bo ona podaje

nam nauki najniezbędniejsze i w bardzo małym rozmiarze. Uczyć się może i powinien każdy do końca życia, a taką nauką jest rozumne kształcenie się i nabywanie doświadczenia, czyli praktyki życiowej. Osobiste częściowe badania o tyle lepsze są od teoretycznej nauki, o ile one są prawdziwe, a nie zwodnicze, gruntowne, a nie powierzchowne.

Ważnem zadaniem jest podział pracy i czasu. »Życie — jak twierdzi Hippokrates — można sobie przedłużyć z jednej strony przez umiejętny sposób życia, z drugiej, przez zręczne użycie czasu przeznaczonego, zwłaszcza na wykształcenie się, a według wskazówek samej natury, można tak sobie życie urządzić, i uczenie się, że wynik zawsze będzie pewny«.

Młodzież, która wchodzi w okres nauki szkolnej, rozszerza swe wiadomości zarazem przez doświadczenie czyli własną praktykę. Nauka szkolna rozpoczyna nowy okres życia i otwiera młodzieży nowe światy. Młodzież tę ostrzega Ignacy Krasicki w swych Satyrach: »gdy wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie jest snadno, zewsząd łowcy przebiegli kształtną biorąc postać, będą czuwać jakby cię w sidła swoje dostać«. Każdy więc młody powinien być ostrożnym »tak jak ślepy; ten gdzie się obraca, nim stąpi, kijem pierwej bezpieczeństwa maca. Miej się na ostrożności, nikt cię nie oszuka«. — Tem przed czem młodzież, a zwłaszcza studenci, powinni być na ostrożności, jest zły kolega, fałszywy przyjaciel. — Przyjaciół fałszywych łatwo, a prawdziwych nie prędko się znajduje. »Poznasz roślinę po kwiecie, wino po owocu, a człowieka po czynach jego. Jeśli czynów jego nie znasz, zważaj na upodobania, gdyż w nich malują się czyny przyszłości« — pisze Sienkiewicz.

Bynajmniej nie mamy na myśli, ażeby idealny student wyrzekł się wszystkich kolegów, którzy też nie są idealnymi młodzieńcami. Owszem, jeśliby nawet zły kolega czego zapotrzebował, to należy mu tego udzielić, bo jak twierdził Arystoteles, »nie złym obyczajom człowieka, ale człowiekowi dogodzić chciejmy«.

Z innej znów strony dobrze jest zapamiętać sobie uwagę, że »otwarci nieprzyjaciele większą nam oddają usługę, aniżeli zbyt grzeczni przyjaciele, bo tamci często mówią nam prawdę, ci nigdy«, oraz, że: »z dobrymi dobry

będziesz; gdy się ze złym zbracisz, byś był najostrożniejszy, własne dobro stracisz«.

Dla studenta nabycie dobrego przyjaciela jest rzeczą bardzo ważną, bo ten nie tylko w nauce, ale i w zabawie, jest mu towarzyszem. Powiedz mi, z kim ty przestajesz — mówili nasi ojcowie — a ja ci powiem coś ty za jeden.

Poza drogą nauki szkolnej każdy z nas napotyka na drogę życia, czyli doświadczenia. Tutaj jest tylko jedna rada dla młodzieży, a mianowicie porada starszych, doświadczonych, a zwłaszcza rodziców i nauczycieli; tymczasem »u nas, kto jest niby chory, zwołuje zaraz doktory: Lecz czując się bardzo słaby, prosi chłopa albo baby«, pisze Adam Mickiewicz.

Poza nauką, najważniejszym obowiązkiem studenta jest posłuszeństwo. Cały wszechświat opiera się na pewnych prawach z góry mu już wyznaczonych, trzymać się też muszą tych praw i jednostki.

Uczeń posłuszny swym prawom i spełniający swe obowiązki, musi być uczciwym.

Czego od młodzieży nasi dziadowie wymagali, to w kilku słowach streścił nam Wesp. Kochowski: »W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole, w polu bitwy, w grze wesół, żartowny przy stole«.

Od ucznia, względnie uczenicy Polki, wymaga się przyswojenia sobie przynajmniej tego, czego sama szkoła od nich wymaga, a w szczególności znajomości historyi ziemi i literatury polskiej, oraz religii. O ile bowiem historya naszej ziemi daje podstawę dla zrozumienia naszego bytu, a zarazem jest nam przykładem w jaki sposób postępować mamy w przyszłości, o tyle nauka religii kładzie fundament pod życie uczciwe. Wiernie trzymali się nasi ojcowie religii katolickiej i ku jej obronie wiele krwi w walce z poganami przelali. Ta stałość religii i trzymanie się praw Bożych, do dziś u nas pozostała, bo też wiedzą wszyscy, że »Bóg sam może świat zniszczyć i drugi wystawić, a bez naszej pomocy nie może nas zbawić« (Mickiewicz).

Znajomość literatury polskiej jest również dla ucznia polskiego niezbędną, gdyż minęły już czasy wieczornych opowiadań przy kominku; dziś te opowiadania o czasach dawnych zastępuje nam książka, przenosząca nas w mi-

nione wieki, poświęcona pamięciom mężów, którzy — jak pisze Szujski — dźwigają naród i krzepią jego ducha«.

O ile wogóle literatura świata podaje nam do wiadomości wiedzę ludzką, o tyle nasza rodzima literatura stara się nam przedstawić to, co jest naszego wyłącznie, co jest nam przedewszystkiem drogie i co też jako Polacy znać jesteśmy zobowiązani.

Powszechnie żąda się od studenta, a względnie uczennicy, ażeby umiała śpiewać lub grać na jakimś instrumencie. Nic tak bowiem nie podnosi ducha jak śpiew; śpiewać też powinien każdy, kto tylko może. Stąd też we wszystkich szkołach uczą śpiewu, bo śpiew oddziaływa ogromnie na usposobienie i charakter człowieka.

O ile nauka śpiewu kształci nasze uczucie piękna głosu, o tyle nauka rysunków wskazuje nam harmonię i piękności natury. Dwa te przedmioty już w starożytności wysoko cenione, są niezbędne dla każdego, bo o ile pierwszy uprzyjemnia nam życie, o tyle drugi uczy nas patrzeć na świat i poznawać jego piękności.

»Zatrudniaj się zawsze użyteczną pracą bądź umysłową, bądź ręczną — dawała radę Hofmanowa — a próżnowanie ciężką karą wydawać ci się będzie«. Poza pracą umysłową czeka na studenta polskiego inne zajęcie, a tem jest zabawa lub praca ręczna. Wybór zabawy uczciwej lub też pracy ręcznej, zależy już od okoliczności, wśród jakich ta lub owa młodzież żyje. Pięknie jest, jeśli młodzież wybiera sobie takie zabawy, czy też prace ręczne, które nietylko są jej rozrywką, ale też przynoszą jakąś korzyść jej lub też osobom drugim. — Spoczynek nocny nie przekracza u zdrowego i rozsądnego ucznia nigdy normalnego, t. j. ośmiogodzinnego okresu czasu. »Wstawaj rano! sypiaj twardo! hartuj duszę — jadaj miernie, z bólem łam się z młodu hardo, a dochowaj słowa wiernie!« (W. Pol), a będziesz zdrów i ludzie szanować cię będą.

Chcesz być poważanym i świecić drugim przykładem, to trzymaj się hasła Filaretów: »pochlebstwo, chytrość i zbytek, niech każdy przed progiem miota, bo tu święty ma przybytek Ojczyzna, nauka, cnota!« (Mick.)

Zwłaszcza podczas wakacyi ma sposobność uczeń o wznioślejszych nieco uczuciach, zbliżyć się do mniej od

niego umiejących i pouczyć ich, oświecić, bo rzeczywiście, jak pisała Hofmanowa, matka i nauczycielka młodzieży polskiej, »stać się użytecznym własnej ojczyźnie, przyłożyć się do oświaty, do ulepszenia rodaków, jestto jedna z najmilszych rozkoszy, jakich serce człowieka na tej ziemi doznać może«. — Student polski może już i powinien rozpocząć pracę dla dobra społeczeństwa, pamiętając, że w »szczęściu wszystkiego są wszystkich cele«, a pracować powinien ile mu na to wystarczą siły, bo »i ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu«. (Mick.) — Młodzież ucząca się powinna »nieść na czele pochodnię wiedzy«, pracować nad sobą i drugimi, »szukać nowych nieodkrytych dróg«, ale zarazem »nie deptać przeszłości ołtarzy« — jak mówi Asnyk — bo młodzież ta powinna pamiętać, że i po niej przyjdą wieki, które ją będą sądzić. Wszędzie należy tylko szukać prawdy, albowiem ta jedynie doprowadza ludzi do wyższych celów.

Wakacye są więc polem do popisu dla idealnej młodzieży.

A czy znasz ty bracie młody
Te pokrewne twoje rody?...
...Twoje ziemie, twoje wody?...
Twe kurhany i mogiły?... (W. Pol).

Jeśli nie znasz, to staraj się je naocznie poznać na wzór młodzieży, która wyrusza pieszo lub kołowo w góry i lasy, między chaty i zagrody, by nietylko odetchnąć świeżem powietrzem, ale też by zobaczyć prześliczną przyrodę swojej ziemi ojczystej; a gdy ją i ty zobaczysz, to więcej skorzystasz, niżbyś setki książek przeczytał.

Na każdym kroku spotyka się młodzież z ludźmi, którym należy się pewien szacunek, jakoto: rodzinie, krewnym, nauczycielom i starszym, tak w domu, jak i poza domem; w szczególności też powinna młodzież szanować siebie samą, bo jak kto siebie szanuje, tak szanują jego drudzy.

Nigdy młodemu, a przedewszystkiem uczniowi, nie powinno zbywać na grzeczności. »Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą. Nie łatwą, bo nie na tem kończy się, jak nogą zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;...

Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna..., trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić, i każdemu powinną uczciwość wyrządzić. (Mick.)

Wogóle ucznia czy uczenicę powinna charakteryzować miłość bliźniego i sumienność, siła woli i charakteru, oraz uczucie obowiązku zadosyćuczynienia i poszanowania prawa publicznego i prywatnego, pamiętając, że:

„Kto wiernie dopełnia powinności swojej,
Wesół czeka wieczora, śmierci się nie boi!“ (Jachowicz).

Sapienti sat!«

Między swemi w swojej ziemi,
Żyjmy zgodnie i swobodnie!
Tylko miłość, stałość, cnoty
Mogą wrócić nam wiek złoty!

Godło: „13 c.“ *(Fredro).*



Z teatru.

Gdy byłem na drugiem z rzędu przedstawieniu Lilli Wenedy, uderzyły mię kilkakrotne opuszczenia tekstu. Zanadto wierzę w dobry słuch artystów i w przytomność suflera, abym miał mniemać, że stało się to przypadkowo. Otóż bez widocznego powodu opuszczono ustęp zawierający charakterystykę śmiechu ludzkiego, wypowiadany przez Gwinonę w scenie, gdy Lilla prosi ją o wpuszczenie do więzienia. Wiem, że ustęp ten znacznie przeszkadza w akcyi, że wymaga osobnego napięcia i skupienia myśli artystki w innym kierunku, ale jest on jedną z najbardziej artystycznych dygresyj w dramacie, i wypowiedziany dobrze, mógłby być dowodem wczucia się i w dramat Słowackiego i w demoniczną postać Gwinony. Zaznaczyć u niej tylko okrucieństwo, wydaje mi się wystarczającem. Z tego też powodu blado wypadła deklamacya Gwinony z przyczyny powrotu Salmona.

Opuszczono również kilkanaście wierszy po wyjściu Lilli i Derwida bez harfy. Tu znów było pole do okazania zabobonności skandynawskiej dziewki, która obawia się

wtrumnienia harfy, aby natura nie naśladowała je w rzeczywistości. Dlaczego skaleczono utwór, opuszczając wizyę Gwinony, odbicie jej pragnień wężowych, ustęp zaczynający się od słów: »I tam widziałeś poszarpane członki człowieka« i t. d., gdy Sygoń ma oznajmić, że wieża pusta, a Derwid śpi? A już najbardziej razi opuszczenie kilku scen z ostatniego aktu, bez których stanowczo nie czuje się grozy sceny ostatniej, t. j. śmierci na stosie. Nie widać walki, więc i w śmierć całego narodu trudno uwierzyć, a przytem sam poeta zaradził temu w zupełności. A co się stało z Gwinoną? Czy żyła dalej po swoich krwawych czynach lub przynajmniej po śmierci ukochanego syna? O tem ze sceny nic nie słychać.

Co do wystawy uczyniono bardzo dużo, aby dramat wystawić w ramach odpowiednich. Każdego jednak musi uderzyć nieodpowiedniość błoń Słowackiego, na których Ślaz ma występować ze swym monologiem i pudełka z niebieskiemi obiciami, w którem on rzeczywiście występuje.

A znowu nie wiem, co sądzić o tem oknie, czy drzwiach, przez które widać krajobraz polski. Dziwne wrażenie też wywarła na mnie zasłona z płomieniami. Czyby nie lepiej było, aby widz po poprzedniem spuszczeniu kurtyny sam sobie dopowiedział, że stos się pali? Przecież tak uczyniono w »Chmurach« Aristofanesa! A piorun przedstawić chyba nie trudno. Zasłona ta tem przykrzejsze robi wrażenie, że po niej następuje obraz Bogarodzicy. Takiego spełniania życzeń wielkiego artysty, nie można nazwać dobrem.

Co do gry, możnaby zaznaczyć, nadużywanie krzyku przez artystów. Wyglądało nieestetycznie zwłaszcza na małej przestrzeni, lub gdy krzyk jednej osoby następuje zaraz po krzyku drugiej. Cała rola Lecha grana była w tym tonie, choć nie jest on istotnie cechą prototypu szlachcica polskiego.

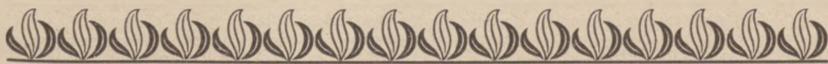
Sądzę wogóle, że dramat, który przy czytaniu z powodu niedoskonałości naszej wyobraźni uderza nas tylko swoją nieskończonością i polotem, na scenie zobrazował się nam dobrze, oczywiście w granicach skąpszych, niżby tego wymagał Słowacki. Ale ostatecznie jakieś granice być muszą.

Cóż pisać o pięknościach dramatu? Odczuwa się je. Na dnie dramatu czyn, a dopiero nad nim snują się myśli

akcya. Słońce powstanie nad ludem, ale nic o tem nie mówcie ludowi. To co widzimy, to tylko tkanka z gwiazd, a za nią nieskończoność. Ale my wiemy, że prawdziwe piękno rodzi czyn. *Stanisław Komar.*

»Przywódca«, dramat osnuty na tle rewolucyi rosyjskiej. Sztuka ta zaciekawiała bardzo. Wiadomość, że w Warszawie graną była z ogromnem powodzeniem, temat — najbardziej mnie interesujące chwile, a raczej niedawnej przeszłości, czasy przytem nieznane i nieocenione należycie, pełne bohaterskich wysiłków i niesłychanych zbrodni zarazem, ta okoliczność wreszcie, że po części sam byłem świadkiem wypadków, które spodziewałem się ujrzeć na scenie w pewnem artystycznem zajęciu — oto przyczyny, które wzbudzały więcej niż poprzednie zainteresowania.

Na tło niedawno ubiegłych »gorących chwil«, rzucił autor problem nie nowy: czy nienawiścią można coś zbudować, czy istotnie szczęście ludzkości polega na dobrobycie wszystkich warstw? Problem ten postawił, lecz odpowiedział tak niejasno, iż słuchacz nie może się domyśleć, jakie jest jego zdanie. Gdy bowiem stawia kwestyę na ostrzu miecza i przyznaje, że obecne stosunki są dla ludności roboczej wprost nie do zniesienia, gdy z drugiej strony wyraźnie zaznacza, że ze strony kapitalistów na wymiar sprawiedliwości liczyć nie można, jakież znaczenie ma w jego ustach słowo miłość? Jest to li frazes, oklepany i przejęty od innych autorów, w pierwszym rzędzie od piewcy »Nieboskiej komedyi«. Charakterystyka poszczególnych postaci dość dobra, są one jednak raczej dobrze zaobserwowane, niż przeżyte; dopóty tedy tylko będzie ten utwór miał jakąś wartość, póki słuchacze będą mogli stwierdzić dobre podpatrzenie danych typów, z chwilą jednak gdy na rewolucyę rosyjską będziemy patrzeć nie jako na kompleks osobiście przeżytych wrażeń, lecz jako na szereg historycznie uporządkowanych faktów, pozbawiony żywotnej treści uczuciowej, »Przywódca« nie będzie przedstawiał wielkiej wartości. Prawdopodobnie również nie przemówi on do tych, którzy nic z przedstawionych wypadków nie widzieli. *B. H.*



Z Warszawy!

△ Towarzystwo przyjaciół młodzieży przy szkole Wojciecha Górskiego urządziło dnia 14 b. m. koncert na dochód niezamożnych uczniów w salach Resursy obywatelskiej. — Program, bardzo obiecujący, wykonali wybitni artyści.

△ Koncert warszawskiego konserwatoryum na dochód niezamożnych uczniów tej szkoły odbędzie się dnia 18 bm. ze współudziałem wybitnej pianistki, p. Zofii Ciborowskiej, która, zamiast złotego medalu, opuszczając konserwatoryum otrzymała świetny fortepian Kerntopfa, z odpowiednią dedykacyą.

Niepokoje miejscowe pozbawiły uczniów dorocznego popisu. P. Ciborowska dawała się słyszeć jednak na koncertach Lutni i Towarzystwa muzycznego. Dla młodzieży zagra między innemi Etudes symphoniques Schumana.

△ Z wielką otuchą w sprawę naszej kultury dowiadujemy się, że istnieje w Warszawie »Polskie Towarzystwo pokoju«. Dnia 21 b. m. p. Stanisław Bełza wygłosi odczyt p. t.: »Na krwawych polach«, ilustrowany licznymi obrazami z bitew. Dr. Polak mówić będzie na konferencyi członków: »O patryotyzmie i zgodzie narodów«.

KALENDARZ SYMBOLICZNY.

KWIECIEŃ.

1. Hugon (Myśliciel) z islandzkiego huga — myśleć.
3. Herman (Braterski) z teutońskiego hermandad — braterstwo i Ryszard (Bardzo dzielny) z teut. — reich, hart.
4. Izydor (Dar Isydy) z grec: Isis doron ("Ισιςδωρον).
   Św. Izydor jest patronem rolników.
5. Irena (Spokojna) z grec. eirêne spokój ἡ εἰρένη.
6. Celestyn (Niebiański) z łac. coelestus.
7. Rufin (Rudy) z Tac — rufus.
   Hegezyp (Koniussy) z grec. ἡγεσία, hêgêsia — panuje; hippos — koń.
8. Amancyusz (Kochanek) z łac. amans.
   Perpetua (Wieczna) z łac. perpetuus.
9. Waltruda (Dziewica borów) z teut. wald, truda.
10. Ezechiel (Siła Boga) z hebr. chezeck — siła El Pan.
11. Fulbert (Pełen blasku) z łac. full i bert.
12. Helier (Słoneczny) z grec. êlios "Ηλιος,
13. Ida (Urocza) z teut. hilde, Hermenegilda (Braterska) z teut. Herman — brat, gild — Związek.
14. Justyn (Sprawiedliwy) z łac. justus.
    Lambert (Potężny w kraju) z teut. land, berth — blask.
15. Anastazya (Zmartwychwstała) z grec. anastasis — ἡ ἀνάστασις.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Piechocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.